

Jan Leończuk

W  
I  
E  
R  
S  
Z  
E

Jan Leończuk

W I E R S Z E

**Jan Leończuk**

**W I E R S Z E**

**BIAŁYSTOK 2000**

© Copyright by Jan Leończuk, 2000



821.162.1-1

ISBN 83-88097-20-2

Wydano przy pomocy finansowej  
Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury  
w Zabłudowie

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski,  
Białystok, ul. św. Rocha 10 lok. 106  
tel. 744 58 42, 0602 766 303

\*\*\*

zaledwie drzwi i próg  
powiadasz - zapomnieć  
oddech łąk i lasów  
aby nie słyszeć już  
zmęczonego serca  
które przystaje nad zapomnianym  
kwiatkiem  
aby zdjąć z niego ciężar istnienia

wtedy rudzieją trawy  
i milkną  
a dłonie  
dotykają ziarenek piasku  
szukając  
ich pogubionych imion

czymże więc umieranie  
jeśli pod powiekami  
zapłonie raz jeszcze  
świt

\*\*\*

powiedz gdzie mam złożyć  
wiersze niezapisane  
stygna aby ujrzeć  
szczelinę świtania

gdzie roztrwonione  
śpiewy i czekanie  
zanim liście zbutwieją  
w bieli pamiętania

a tam gwiazda wciąż świeci  
pośród snów zbudzonych

i ciemność się nie łasi  
choć mrokiem sklejona

pod powałą nieba  
w ziemi zagubiony

gdzie mam złożyć  
nienasycone  
moje pamiętanie

\*\*\*

drzwi mojego domu z liszajami farby  
i trzech magów nadziei  
że złe moce odejdą

od progu idą święte  
słowa zapisane

na oddalenie  
grzechów nagłych  
pieśni wyśpiewanych

a progi  
uległe  
zawiasy rdzą pyszne  
i wieczność  
co odwraca się do mnie  
plecami

drzwi mojego domu  
i snu wyklętego

jeszcze rana świtu  
nie płacze drzewami

\*\*\*

roztrwoniłem wersy zbyt pośpieszną mową

kładki nad strumykiem  
zbutwiałe i puste

anioł  
wszedł do lasu  
rozpalił ognisko

i słońce się stacza  
za ostatnią górkę

tak wiele i tak mało  
na tę nową drogę



\*\*\*

stygające jej ciało  
odpoczywało w prześcieradłach  
zmęczonych kłamstwem  
splamionej bieli  
posoką bólu

żrenice  
opowiadały sen opity  
krajobrazami  
w zacienieniu jaszczurki  
ryjówki i ptaka podtrzymującego  
maleńką gałązkę nieba  
lipowych snów

oczy patrzyły nieruchomo w sufit  
szpitalny  
w zacieki niedoścignionych form  
o których wolimy milczeć  
aby nie poruszyć  
wód płodowych  
oczekujących powtórnych narodzin

może zagubione słowo  
poprowadzi raz jeszcze  
ku źródłom nierozpoznanym

plama na suficie  
milczała uparcie

a ty mamó mówiłaś  
o łąkach  
sianożęciu

i o tym że Burek  
spija sok z księżyca

a drzewa szeleściły  
jak karty pacierza  
zbyt trudnych wersów

a tyś opowiadała o tym  
że las zdziecinniał  
szyszki niebo skryło  
i deszcz pewnie wejdzie  
aby sny odgonić

-----  
stygająca twarz pod maską  
i dłonie bezradne

mamo  
nieznane krajobrazy  
znowu kłamią

\*\*\*

twarz  
którą dojrzałem wśród ulicznego tłumu  
noszę w sobie

zmierzch łąsi się i lampy  
unoszą dumnie czoło  
nie wiedząc że wiersze pogubione  
pod butami szykują się do snu

w drzewach  
pęczniały sny owiane wiatrem  
coraz głębsze westchnienia  
oddalały się  
niczym z czerwoną szmatą  
liszaje i róże  
palone pasma lnu  
i gromniczne świece  
stały na straży snu  
przebudzonego

i rękę dotykając  
odwaga pisała  
w foliałach dawno zaczytanych ksiąg

twarz w białych płótnach  
wciąż oczekiwała  
zaproszenia  
i łzy spływały  
jak wigilijna cisza  
nie zapraszana do stołu  
licząc bruzdy i sny zapisane

tak wszedłem w gościńce  
długie i mozolne  
zanim nie nadeszło  
głuche zrozumienie  
rozpoznanej twarzy

\*\*\*

zanim odnajdę listy z nocy  
blednące hieroglify  
w tajemnym wołaniu  
wzgórz nie dotkniętych  
poranioną stopą

gdy rzemyk sandała  
jeszcze wierzy  
że stopa pozostanie  
tak samo uległa  
w poznawaniu ziemi

i na kartce  
utulonej  
plama rozbiłyśnie z nagła  
jak okrzyk świtania

a ja szukam listu  
słów pieśni cichej  
zanim dotknę ranę  
umarłej koperty

-----  
zza nitki horyzontu  
słońce cerowane  
i dwie deski ratunku  
na odpoczywanie

\*\*\*

napełniam pamięć wschodami słońca  
i drzeniem liści obnażonych światłem  
wszak w tej scenie są martwe powieki  
zapamiętanych drózek i chciwość serca  
aby przygarnąć wszystko - choć to tylko  
drzenie małego listka  
ze snu ciemnego

nienasycenie wszechwładne  
nie dostrzega znieruchomiałych źrenic  
kapie się we wschodach  
malowanych pośpiesznie

choć farba łyzy przypomina  
zatrzymana nad kruchym pejzażem  
z rzęsami lasu  
rzesą na stawie

to tylko landszaft  
nic więcej

-----  
napełniam się przestrzenią  
skleconą na życie  
tak samo jak przed laty  
babci głos zamarzy  
poszukuje igły  
w stogu za rozstajem  
aby dziergać  
od nowa  
zapomniane strofy

\*\*\*

szkliły się jeszcze sny  
na rozbudzonej skórze  
zbyt nagłych i płochliwych obrazów  
aby dotykały prawdy

nie pytam już o nic  
dotykam skóry zbierając resztki  
nieznanej krainy

a skóra  
opowiada o swojej starości  
zachłystując się wspomnieniami sprzed laty  
i prowadzi na pokuszenie już zarosłych  
ścieżek  
nieznanym zielskiem  
zdmuchuje nadal dmuchawce  
lepkie od słońca

landszafy parsającego serca  
pozostają w krainie  
z bielmem drogowskazów  
o których wspominają sny

- którą pytam -

a wiatr mości się ciszą

\*\*\*

bólu mój bólu  
jak ciebie utulić  
w moim ciemniejącym ogrodzie

dotykam ziemi jednanej zmierzchem  
uczę się zapomnianego języka  
nadsłuchuję nocy  
mrok przejaśnia się kroplą potu i łzą  
zawstydzoną o świetle  
budzi i poprowadzi raz jeszcze w życie

lęku mój lęku  
jak ciebie oswoić  
krew wprowadzić w stygnące palce  
rozbudzić powierniczkę - białej kartki  
papieru  
z mułem krwi i potu niemowy rozbudzonej  
nocy okaleczonych snów  
na ugorowisku  
z dala od Edenu który zakrywa mgłą mlecznego  
dzieciństwa



\*\*\*

to tylko słowa  
rozkołysały zawieszony księżyc  
i knoty lamp podkręcane  
wtłaczały w tętnice  
zapach nafty  
i starej krwi



\*\*\*

zapisywałem pośpiesznie imiona  
drzew porastających odłogi pamięci  
ażeby wysupłać maleńką szyszkę - a z niej  
zapisane żywicą  
kruszyny słońca jeszcze niewyblakłego  
w makatce mojej mamy

kolorowa nitka prowadziła ku horyzontom  
coraz czulej opasując moje trwanie

brakowało mi snów zalękłych  
o których wiedziałem że gdzieś przycupnięte  
czekają  
ażeby dokończyć rozpoczętą opowieść  
makatki z porykującym jeleniem  
na drodze która wciąż prowadzi

oby nie zabrakło na niebie rozbudzonego  
skowronka

\*\*\*

dobądź ze mnie jedno czyste słowo  
podpowiada przestrzeń zabliźniona  
wszak czuwają jeszcze łąki nieskoszone  
z kołyską  
w zaśpiewach utulanych

niechaj pierwsze pojawią się słowa  
proste jak drzewa zasadzone świtem  
nad którymi ptaki zmęczone  
zatrzymują się w locie

i niechaj urodzą się raz jeszcze  
niezamazane krajobrazy  
ze słońcem budzonym z mroku  
z wąpień i płonnych nadziei

bądź jeszcze i dotknij  mojego bielma  
martwej skóry  
poprowadź poza wzgórze  
na wschody i zachody

i dozwól  odpocząć  
by odczytać rysy kamienia  
na drodze która jeszcze prowadzi ---

\*\*\*

chyłą się domy i słońce już zapada  
na drzewach osnowa wygasłego lata  
cynamonem nasiąkłe butwieją kredensy  
i mama z zaświatów powtarza : zapomnij synu

droga do Łubnik porosła łożami  
kokardy dziewcząt noc już tylko złoci  
strzępi rozmowy nigdy nie skończone  
do których zdążam ze snem ociężałym

dozwól mi Panie jeszcze raz przeliczyć  
pięćdziesiąt kalendarzy pożółkłych i martwych  
na ławce szkolnej wyrzezać kozikiem  
-że kocham - choć umarło co miało być wieczne

jabłonie jeszcze kwitną bielą mgieł i mleczy  
niebo już otwarte - dalekie już młyny  
wplątane wiatry sny miałą na grosze  
zaśniedziałe judaszowe pola hakeldamy

raz jeszcze powrócić w śnienie mego domu  
dotknąć i nakarmić serce stare rosą  
którą wnosi poranek na tacy błękitu  
w krwawiące makaty - poranioną przestrzeń

zagarnąć kawał nieba - ziemia coraz cięższa  
żywica drzew przenosi na łąki skoszone  
- wędrujesz - słyszę nad wyrajem wiosny  
i dni dojrzałe dzwonią - ziemię dotykasz  
jeszcze -

\*\*\*

na brzegu wiersza pozostały okruszyny  
nieopisanego świata  
i fotel odmierzał zmierzch oczekując źrenic  
lampy

dotykał stopą progu  
i malwy kwitły choć jesień  
dotykała chłodem tuląc się do ściany

między miłością a nienawiścią pogubione pory  
roku  
w zamieci liści i listów nieopisanych rozmów  
o których zapomniali dwie wystygłe  
szklanki herbaty

czekam na poruszenie gwiazdy  
ciemnego nieba  
na spadanie i dotykanie ziemi  
na zrozumienie niechcianego liścia strojnego  
jesiennie  
na ostatni akt zamilkłych klakierów

patrzę jak roztworzone horyzonty moich synów  
przywołują młodość  
a Chełmoński z uporem portretuje  
mojego ojca  
z dwojakami  
kiedy ganiem wzrokiem bociany rozorujące  
niebo

jeszcze nie wystygły farby  
na blejtramic usadowiła się jesień  
z resztkami letnich śpiewów i  
perkalikowatego nieba

topiącego w ołowiu dni trudne i noce od snów  
ciężkie

jakże więc połączyć dwa brzegi  
dwie kołyski narodzin i śmierci  
kiedy ziemia tak samo  
przedzielona  
ciszą i snem

\*\*\*

a kiedy stanę u drzwi  
dnia na wieczność roztworzonego  
z deszczu zauroczeń  
wyjmę krople łez i snu  
ponawlekam jak paciorki różańca  
ciemne niebo - jasne słowa - płowe włosy  
nagość porzuconą wśród tęsknoty wierszy  
w zmęczenie kołyski ułożę

słońce przypomni  
dwa kasztany uschłe w przepastnej szufladzie  
a jesień choć ciężka od nadmiaru słów  
w letowiska ofiarne  
złożę

z ziemi bezlistnej  
pod chmurami spętanymi pośpiechem  
nadsłuchiwać będę kołędników i zziębniętej  
ziemi

w nadziei  
że czeremchy rozhuśtają raz jeszcze wiosnę  
na jeszcze jedno śnienie

z moich synów  
Jasia i Antka  
dwa jabłka na jabłonce pod ciężarem nieba  
koleiną poprowadzę ku żniwnym brzegom  
w przestrzenie na życie łaski pełne  
na obczyznę  
chleba i dobroci

\*\*\*

niosę w sobie powalę nieba  
podpartą wieżą kościelną  
z obłokami zatrzymanymi śpiewem ptasząt  
i aniołów zmęczonych igraszkami nocy  
wśród pociemniałych kaczeńców

to wszystko  
na wyciągnięcie ręki

choć wiem  
że nie uchwyćę przestrzeni  
wszak jest cięższa od snów

dotykam łagodności  
a ona prowadzi  
jeszcze raz ku blednącemu dzieciństwu  
przwracając smak życia



\*\*\*

jesienne wiersze  
omijają ckliwość  
szukając ciepłych zakamarków  
w przestrzeni serca  
licząc uciążane chwile

\*\*\*

dwa ptaki na gałązce snu  
rozhuściły przestrzeń

niebo i ziemia  
spotkały się raz jeszcze  
na pokuszenie życia

\*\*\*

dopisuję wers

jeszcze jedną zmarszczkę  
na własnym sercu

\*\*\*

jeszcze pępowina nie wyschła  
głos mamy pieluchami okryty  
jeszcze wstydlive i ciche  
dzieciństwo  
eden  
miecz ognisty

wertepy  
i cisza

\*\*\*

zatrzymaj mnie jeszcze  
zanim wiersze nie powiędły i wiatry powracają  
w snach z nagła  
na pokuszenie dni coraz krótszych  
coraz płochliwszych marzeń

zatrzymaj się przy mnie  
na maleńki oddech  
i nie pytaj dlaczego wschody słońca  
okrywam coraz bardziej tęsknym słowem  
i zanurzam się w mgłach rozwieszanych  
w młodości

ominęły mnie wielkie uczucia  
a pluszowe kotary oddzielały  
światy patetycznych słów  
gdy na zapłociu kwitły rumianki  
na wianki

zatrzymaj mnie



zatapiam się w światło pełne zaufania  
że ktoś mi poda rękę  
aby oderwać się miłością od ziemi  
i z ptakami pofrunąć w nieznane

nie tracąc nadziei w powroty

## Z wierszy sztambuchowych (3)

gdy cienia nie starcza oczom i gdy nie ma  
zdań na pocieszenie ani kłamstw które  
przywracają marzenia  
kiedy spróchniały próg połączy się z ziemią  
i domowy cmentarz otoczy cisza  
kiedy wiersze  
czytane w dzieciństwie odejdą w bezmowie  
kiedy to co było radością  
stanie się obojętne  
kiedy na porannej szybie bielmo nocy  
trwać będzie -  
- wtedy poproszę o łaskę wiecznej ciszy  
która nie boli  
o nic nie pyta  
zamykając stronicę niedoczytanego życia  
jak zmęczoną księgę



## Z wierszy sztambuchowych (4)

szukam cienia z dziecięcych pejzaży  
skwarne niebo pod liściem marzeń  
drogi biegną ciemniejąc i głuchnąc  
w ciężkiej ramie wspomnień i zaduchu  
i werniksem wzruszenia przykryte  
od obłoków ciężkie i syte  
przemierzają szukając tęsknoty  
dwa oślepie bezdomne koty

brzemie nocy i rymy kalekie  
niechaj przejdą i tę jeszcze rzekę

## Z wierszy sztambuchowych (5)

na betonowym klepisku zostawiłem  
odciśniętą stopę  
podtrzymywał mnie ojciec  
abym zapisał trwały ślad nawet wtedy  
kiedy ogień pochłonie  
belki i dach nawet wtedy kiedy trawa  
porastając puste miejsce  
zadziwi się odcisniętym życiem  
nad kawałkiem betonu i skamielinę ktoś  
umieści w fundamencie budowanego  
domu w który wniosę odrobinę dzieciństwa  
i ciepłą dłoń ojca i zapamiętane  
motyle siadające na grudce żywicy w utulenie  
snu i nocy wiecznej  
tak przetacza się życie -  
i odpływają pejzaże w niepamięć  
roztrącając wspomnienia

## Z wierszy sztambuchowych (6)

krajobraz wyblakł knot lampy nie wołał  
niebo purpurą w karnawale brodzi  
sen ugrzązł na grobli i głucho zawodził  
i białą kartkę słowami rozorał

jeszcze jedno okno w tęsknocie i bólu  
mucha zamarła w pajęczym teatrze  
wiatr zziębnięty kołomyjką pejzaże przetrąca  
i słowa w zbutwiałym zeszyście  
"matulu, tatulu ---"

Z wierszy sztambuchowych (7)

jeszcze rzeki w chmurach zawieszono  
i słońce w trawie szuka straconego grosza  
wiatr przewraca niedośpiewane pieśni  
pieluchy całunami wysuszają rosę

na stole kuchennym jabłko robaczywe  
kubek po herbacie w mistycznym uśpieniu  
na stole rysa goryczą stłamszona  
i okno coraz ciemniejsze i drzwi niedomknięte

rzeczy odchodzą i pamięć wyblakła  
czułość się tuli do martwej przestrzeni  
landrynka senna - w ustach  
nitrogliceryna  
dwa ptaki kołują na otwartym niebie

\*\*\*

coraz trudniejsza jest mowa mojego ciała  
gapi się milczeniem  
na kamień napotkany  
jakby w nim była  
moja utracona pamięć

nie szuka już czułości  
owianej młodym wiatrem

szuka ciepłej dłoni  
i milcząco opowiada  
zapomniane historie  
onegdaj zapisane w butwiejących już  
pergaminach

a teraz czeka w milczeniu  
aż obudzą się tamte  
niezrozumiałe wersy  
i poprowadzą chwiejnym już krokiem  
w Zrozumienie ---



## Spis treści

*** (zaledwie drzwi i próg)	5
*** (powiedz gdzie mam złożyć)	6
*** (drzwi mojego domu z liszajami farby)	7
*** (roztrwoniłem wersy)	8
*** (stygnące widziałem jej ciało)	9
*** (twarz)	11
*** (zanim odnajdę listy z nocy)	13
*** (napełniam pamięć wschodami słońca)	14
*** (szkliły się jeszcze sny)	15
*** (ból mój bólu)	16
*** (to tylko słowa)	17
*** (zapisywałem pośpiesznie imiona)	18
*** (dobądź ze mnie jedno czyste słowo)	19
*** (chylą się domy i słońce już zapada)	20
*** (na brzegu wiersza)	21
*** (a kiedy stanę u drzwi)	23
*** (niosę w sobie powalę nieba)	24
*** (jesienne wiersze)	25
*** (dwa ptaki na gałązce snu)	26
*** (dopisuję wers)	27
*** (jeszcze pępowina nie wyschła)	28
*** (zatrzymaj mnie jeszcze)	29
*** (otwierając oczy kiedy dzień)	30
Z wierszy sztambuchowych (3)	33
Z wierszy sztambuchowych (4)	33
Z wierszy sztambuchowych (5)	34
Z wierszy sztambuchowych (6)	35
Z wierszy sztambuchowych (7)	36
*** (coraz trudniejsza jest)	37

Leończuk  
Wiersze

**Jan Leończuk**  
ur. 24 czerwca 1950r.  
w Żubnikach.  
Autor ponad  
dwudziestu książek  
poetyckich  
i prozatorskich.

Niniejszy tomik ukazuje się z okazji  
jubileuszu 50. rocznicy urodzin Autora  
oraz 30. rocznicy jego debiutu.  
Wkrótce ukaże się obszerny wybór  
poezji "Zapomniałem was drzewa moje"  
w olsztyńskim wydawnictwie Masterpress.

ISBN 83-88097-20-2



101563